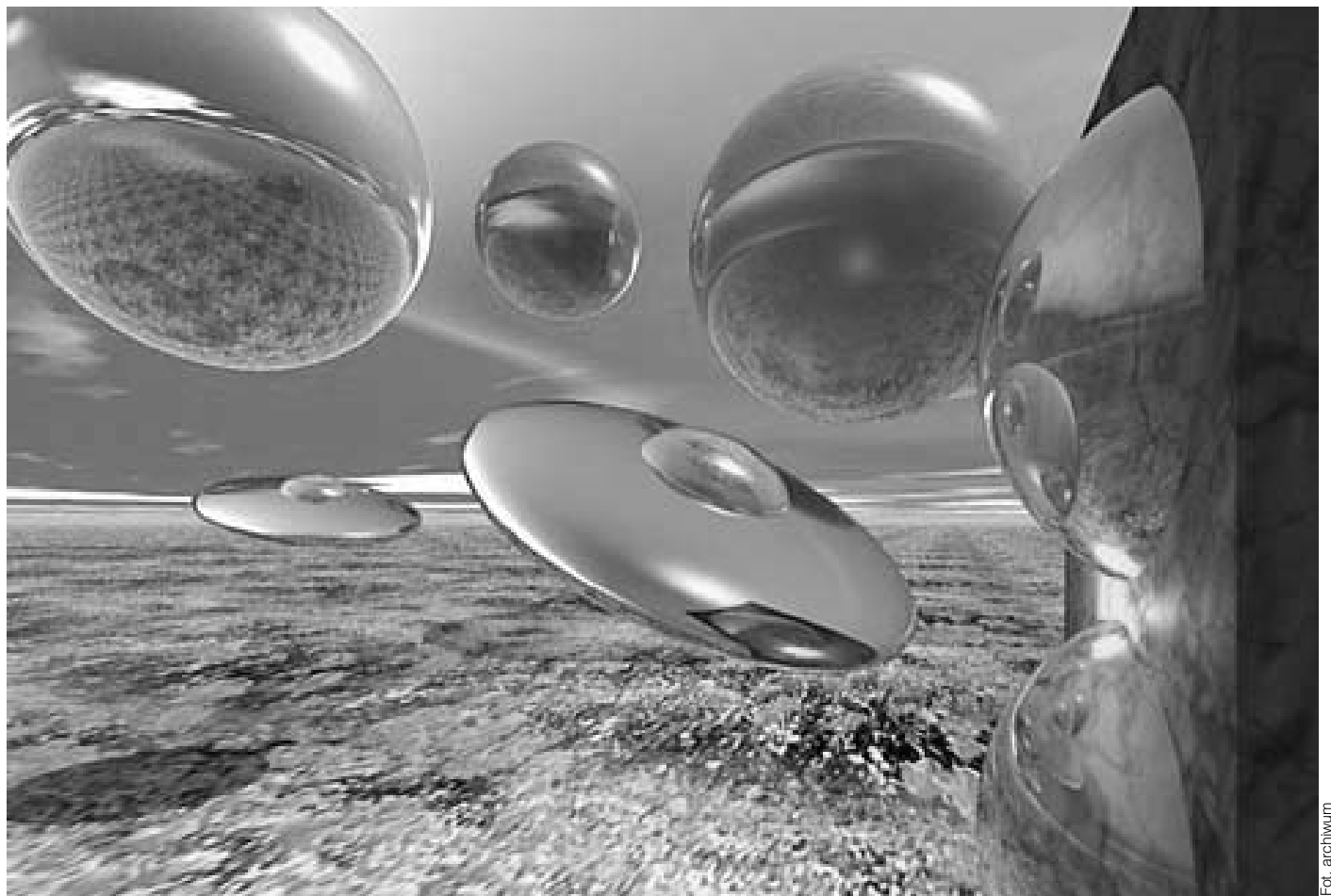


Przyleci to UFO czy nie? A może tylko zostawi znaki w zbożu? Siedzimy na brzegu pola w Wylatowie i wpatrujemy się w ciemną przestrzeń. Jest noc świętojańska 2003 roku.

UFO nocy letniej



Fot. archiwum

O miejscowości tej, położonej 30 kilometrów od Gniezna, zaczęło być głośno już przed dwoma laty. Regularnie, w czerwcu i lipcu, pojawiały się tam piktogramy - znaki wygniecione w zbożu. Początkowo pisały o tym tylko pisma dla entuzjastów zjawisk parapsychologicznych, potem lokalna prasa, a teraz zainteresowała się telewizja. Tylko, czy UFO znów przyleci?

Pierwszym, który widział coś dziwnego na niebie, był Tadeusz Filipczak.

Szczęściarze

- Gdzieś 12, może 14 lat temu bronałem pole i przez okno ciągnika zobaczyłem, że coś dziwnego leci. Była prawie dziesiąta wieczorem, a światło jakieś silne. To mnie zaciekawiło, wyłączyłem silnik i wysiadłem. A tam, u góry, przesuwał się w kierunku Mogilna jakiś obiekt, na którym świeciło się sześć światełek.

Mój rozmówca zatacza ręką ruch po nieboskłonach. Według niego, to nie samolot, bo obiekt miał światła jednego koloru i silnika nie było słychać.

Kosmiczne jaja w Gnieźnie

Drugim szczęściarzem okazał się Jerzy Szpulecki, który zobaczył „coś” w roku 2000.

- Robiłem coś na piętrze i naraz w domu zgasło całe światło. A świeciło się na polu. Coś czerwonego błyskało, ale nie tak jak błyska się na burzę. Zszedłem do pokoju i patrzę, a tu na pole zlatuje jakby kula. Wyszły z niej jakieś macki, obracały się, potem podleciała do góry, znowu się obniżyła. O tam, koło linii wysokiego napięcia. Podjechała pod słup, uniosła się i potem poleciała na Gniezno. A prądu nie było jeszcze przez kilka godzin.

Dwugłowy ptak w Zielonce

Tajemnicze znaki na swoim polu zauważył 27 czerwca mieszkaniec wsi Zielonka Stara koło Zwolenia, Dariusz Pyciarz. Dariusz jest strażakiem. Prowadzi też gospodarstwo rolne. 2-hektarowe pole obsiał pszenżytem. Znaki dostrzegł, gdy jechał ciągnikiem - z ziemi nie widać było jednak ich kształtów. Całość - rysunek przypominający dwugłowego ptaka - zobaczył dwa dni później, z platformy wozu strażackiego, z wysokości 18 metrów. Znaki rozciągają się na przestrzeni stu metrów. W centralnym punkcie zboże położone jest w różnych kierunkach, w odchodzących od niego ścieżkach, zawsze w kierunku od środka. Pyciarz jest przekonany, że nie zrobił tego człowiek, choć zastrzega, że w UFO nie wierzy.

Szpuleckiego łączy z Filipczakiem to, że kończy budować dom przy polu, które teraz dzierżawi ten drugi. A właśnie w jego zbożu pojawiło się najwięcej piktogramów. Bo to, nad czym krążyła kula Szpuleckiego, okazało się znakami wygniecionymi w pszenicy. W domu Jerzego Szpuleckiego mieszka teraz ekipa Fundacji Nautilus, zajmującej się badaniem rzeczy nadprzyrodzonych. Tuż przy zbożu Filipczaka postawili przyczepę kempingową i namiot. W środku zainstalowali kamerę wideo. I czekają.

Entuzjaści

Fundację Nautilus stworzył Robert Bernatowicz, prowadzący dawniej w Radiu Zet audycję o zjawiskach nadprzyrodzonych.

Siedzimy teraz na piętrze budynku wykańczanego właśnie przez Szpuleckiego. W pokojach gołe ściany, ale pomieszczenie Bernatowicza zavalone dokumentami, kamerami i kablami. Jest też mały telewizor oraz magnetowid. Gospodarz pokazuje mi film nakręcony 18 maja tego roku.

Na polu stoi Bernatowicz z Filipczakiem. Wokół nich krążą jakby kulki świetlne. Na dłoniach prezesa Nautilusa - rodzaj świecącej waty. Przez kadr przelatuje jasna kula o średnicy piłki futbolowej. Leci parabolą, obniża się ku ziemi, a potem unosi.

Bernatowicz jest dumny jak paw. Triumfuje: - To pędziło około 200 kilometrów na godzinę. Niech pan patrzy jak poszło! O, tu lecą trzy punkty. Pytam mego rozmówcę, czy aby nie wpada w przesadę, bo te kulki świetlne latające po polu, to mogą być po prostu chrząszcze?

- W połowie maja było tak zimno, że owady wieczorami nie latały. Robali wtedy nie było. A duże chrząszcze pojawiają się dopiero pod koniec czerwca.

Ekipę Bernatowicza wspomagają różne instytucje, dostarczające sprzęt. Po co? To jest dobre pytanie, bo poza entuzjastami, nikogo to nie interesuje.

- Zebrałem mnóstwo materiału, w tym setki fotografii znaków wyciśniętych w zbożu. Wystosowałem nawet list do prezesa Polskiej Akademii Nauk, żeby powiedział, co mam z tym robić? Mogę wyrzucić, ale szkoda. No i prezes nie odpisał w ogóle, potraktował mnie jak śmiecia, jak wariata - mówi Bernatowicz.

Szef fundacji nawiązał kontakt z amerykańską uczelnią MTI. Ludzie z Massachusetts, prowadzący badania nad zjawiskami niewyjaśnionymi, mają przyjechać do Polski. Być może obejrzą cały dorobek, bo nocami członkowie Nautilusa utrwalają na fotografiach kolejne, zagadkowe twory. Bernatowicz pokazuje nowe zdjęcia. Według niego, błysk flesza wyzwala struktury przelatujących obiektów, których nie widać gołym okiem. Pokazuje mi fotografie dymów, różnych mgieł; to jego zdaniem przelatująca energia.

Piktogramy pojawiają się od trzech lat. Pierwsze w czerwcu. Czasami w noc świętojańską, czasami 25 lub 26 czerwca. Raz w pszenicy, raz w jęczmieniu. Zapaleńcy czekają więc. Ale nad polem nic nie krąży.

Mieszkańcy Wylatowa podchodzą do piktogramów poważnie. Każdy o nich wie. Państwo Zakanowie, mieszkający blisko jednego z pól, gdzie powstały te znaki, uważają, iż nie robi ich nikt z mieszkańców.

- W zeszłym roku było coś w zbożu, ale nie widzieliśmy nikogo, kto by te znaki wygniał. Nie ma możliwości, by kwadrat wpisać w okrąg, i to tak regularnie. I tak szybko, żeby nikt nie widział. A niech pan zobaczy, jak domy stoją blisko pól.

Jak zbić majątek

Sąsiad Zakanów też uważa, że nikt nie jest w stanie zrobić czegoś takiego. A to się ciągle pojawia. W zeszłym roku na pewno było na Piotra i Pawła. 29 czerwca.

Bernatowicz podpisał umowę z Urzędem Miasta w Mogilnie. Za promowanie gminy dostanie specjalne tablice z napisem, żeby nie śmiecić, nie niszczyć znaków i nic nie deptać. Dostał też kable potrzebne dla podłączenia się do prądu. Pieniądzy nie dostał. Fundacja sama płaci za pobyt.

Na zbożowych kręgach nie zarobili też miejscowi. Jeden sprzedał tylko kilka pocztówek. Katarzyna Filipczak, córka człowieka dzierżawiącego „to” pole, pokazuje nam zdjęcia. Są bardzo dokładne, robione z wysokości kilkunastu metrów.

- Jak to sfotografowano? Przecież tam nie ma drzew. - Wzięli wysięgnik strażacki. Bernatowicz wspominał też coś o motolotni. Zdjęcia już są, tylko nikt nie chce ich

kupować. - Jedna z gazet napisała, że dorabiam się na fotografiach - śmieje się Tadeusz Filipczak. - Ale gdybym nie obrabiał tej fasoli, to bym nie miał z czego żyć.

Połamać, nie łamać

Stoję na miedzy obok Filipczaka, pokazującego łodygę.

- Niech spróbuje ją zgąć, nie łamać. W tych znakach, co to je UFO robiło, zboże było pogięte, a nie złamane, i na przykład jęczmień sam się podniósł. Nawet kombajn większość zebrał. Najwięcej kłopotu, według mego rozmówcy, robili ciekawscy, wydeptujący ścieżki. Przyjeżdżali nawet nocami, żeby zobaczyć piktogramy.

- Pytali, jak je robimy - mówi Tadeusz Filipczak. - To im odpowiadałem, że bierzemy butle gazowe, palniki i wygrzewamy jak rurki miedziane. Dlatego nie są polamane. Ale na tych żartach nie każdy się poznał. Tak naprawdę, nie mam pojęcia jak to powstaje.

- Wie pan, każdy chciałby to zobaczyć, ale jakoś nie udaje się. W ubiegłym roku całe noce chodzili po miedzach ci z Nautilusa, i mieli raz pecha. Nad ranem pozostało ich czterech, i jak już było jasno, położyli się spać. A tu ktoś szedł drogą i zobaczył, że po drugiej stronie coś jest wygniecione. Może godzinę tego nikt nie pilnował.

Tadeusz Filipczak nie ma większych strat z powodu piktogramów. Ale chciałby wiedzieć, jak one powstają. - Nie gniewam się, że one są, ale jakbym wiedział, że robili je ludzie, to bym się wkurzył.

Filipczak żegna się ze mną i z pola fasoli przechodzi na plantację majeranku. A tam piktogramy nigdy nie powstały.

Do piktogramów ustosunkowywali się już wszyscy. Mieszkańcy, entuzjaści, ciekawscy. A Kościół milczał. Ksiądz proboszcz Edmund Napierała nie powiedział z ambony ani słowa.

- Nie chcę się do tego mieszać, i nie chcę, aby ktoś z miejscowych na mnie się powoływał - oświadczył, odmawiając komentarza.

Jednak? Piktogramy nie pojawiły się podczas nocy świętojańskiej. Nie było też UFO. Za to dwie doby później, nad ranem 26 czerwca, coś wygniotło zboże. Tylko nie na obserwowanym polu, ale kilkaset metrów w bok; za drogą. I to w chwili, kiedy nikt tam nie patrzył. Tylko jedna z mieszkanki Wylatowa twierdziła, że widziała mgłę, dokładnie zasłaniającą teren. Czyżby pod jej osłoną UFO pozostawiło dwa znaki: kwiatu lotosu i trójkąta z okręgami na wierzchołkach? Członkowie Nautilusa są wniebowzięci. Podkreślają, że nocą przygasła światła, więc może to rzeczywiście UFO.

RAFAŁ JABŁOŃSKI